Nr. 127. We Lwowie Sobota dnia 8. Maja 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem. rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wilcze nawyczki.

Lwów 7. maja.

Wczoraj rozpoczęła się w izbie posłów dyskusja nad wnioskami niemieckimi o postawienie w stan oskarżenia ministrów, którzy podpisali rozporządzenie językowe dla Czech i Morawy. Ze zwykłą sobie szczerością i jasnością przedstawił hr. Badeni całą sprawę i już z góry przekonał uczciwszą część izby, że to, co rząd uczynił, było nietylko najzupełniej sprawiedliwem ze stanowiska ogólnoludzkiego, ale też najzupełniej legalnem ze stanowiska ustaw austrjackich. To też ta uczciwsza część izby przyjęła oświadczenie hr. Badeniego tak gromkimi oklaskami, jakich już izba dawno nie słyszała.

Ta siła argumentacji ministra-prezydenta, jak niemniej jednomyślna aprobata kroku gabinetu ze strony krzywdzonych systematycznie przez Niemców Słowian, wywołała wśród zastępów germańskich prawdziwy „*furor teutonicus*". Najsilniej dotknięty został p. Wolff, szenererowiec, który, nazwawszy oświadczenie rządu „bezczelnością", cisnął słowami najhaniebniejszej obrazy w oczy wszystkich Słowian! Rzecz prosta, że słowa te niemieckiego *szubrawca* nie zostały bez protestu: z ław posłów słowiańskich posypały się protesty i powstało zamięszanie, trwające przeszło dwadzieścia minut. Dając p. Wolffowi epitet *szubrawca*, nie czynimy tego bezzasadnie, mamy bowiem — nieprzyjemność znać go dosyć dokładnie.

Kto to jest p. Wolff?

P. Wolff jestto sobie sprytny dziennikarski reporter, którego *curriculum vitae* jest bardzo przeciętne. Początkowo współpracownik pism żydowsko-liberalnych, w których bronił interesów giełdziarskich, przeszedł wkrótce „za dobrą cenę" do dziennika p. Verganiego *Deutsches Volksblatt*. Tu zaprawiał się na antysemityzmie i w miarę, jak podnosiła się płaca, był czem raz gorliwszym tępicielem żydowstwa. Wówczas to mieliśmy sposobność stykać się z tym panem, który nawet szukał polskiego towarzystwa i oświadczał się z przyjaźnią dla nas, nawet dosyć żywą. W krótkim jakoś czasie skutkiem sprzeczki, jaka zaszła pomiędzy nim a p. Verganim — z powodów nic z polityką nie mających wspólnego — wystąpił ów szlachetny pisarz z *Deut. Volksb.* i przeszedł do redakcji szenererowskiego pisma *Unverf. Deutsche Worte*. Podobnie jak ze szpalt pierwszego pisma ciskał gromy na Schoenerera, tak w szpaltach drugiego uderzał zajadle, z całą wściekłością przedawczyka na Verganiego, wyczerpując cały zapas najzjadliwszych obelg. Cała przeszłość dziennikarska p. Wolffa da się streścić w zdaniu, „służył temu, kto mu więcej płacił — kąsał tego, kogo zdradził". Otóż taka to obskurna figura wywołała wczorajszy skandal, ośmieliła się ciskać Słowianom najbrutalniejsze obelgi. Dosyć już o nim! Ale równie bezczelnie wystąpił p. Kaiser, który oświadczył, że „Polacy nie mają prawa przemawiania tutaj"! Hola szanowny hakatysto austrjacki! Myśmy się nie wpraszali do parlamentu austrjackiego, ani do Austrji wogóle. Zabrano nas — z górą wiek temu — bez naszej chęci i woli i wcielono w obcy nam organizm. Żeśmy się nie dali wynarodowić i zgermanizować, to dowód naszej siły, a nie braku niemieckich zachcianek. Ale skoro raz jesteśmy w stosunku tym, skoro wchodzimy w skład monarchji, mamy nietylko prawo, ale obowiązek stania na straży uczciwości politycznej! Myśmy naszej lojalności nie mieli na sprzedaż, jak wy panowie! Walczyliśmy o nasze prawa — ale nie uciskali nikogo, toczyliśmy bój ze stronnictwami — ale nie obrażaliśmy narodowości — domagaliśmy się sprawiedliwości — ale nie uciekaliśmy się do obstrukcji, jak wy, i nie groziliśmy panslawizmem, jak wy pangermanizmem. To, co dziś czynią wrzekomi reprezentanci ludu niemieckiego i liberalizmu niemieckiego — to jest wynikiem wilczych nawyczek teutońskich, z któremi rozprawić się potrzeba nareszcie. To też rację miał poseł Gregorig, gdy liberałom zarzucił, że postępowanie ich jest „kradzieżą pieniędzy podatkowych". „My — wołał — chcemy pracować, a nie wyprawiać historje, które są pospolitem błazeństwem". Chociaż nie jesteśmy zwolennikami scen parlamentarnych w tak kiepskim stylu, to jednak trudno nam odmówić także racji posłowi Horicy, który oburzony do żywego, rzucił Niemcom słowa: „Ryczeć możecie tu, ile wam się podoba — lecz wara wam posuwać się do bezczelności".

Niech Niemcy idą dalej tą drogą — zobaczą się wkrótce w sytuacji, z której istotnie bardzo będzie im trudno wybrnąć.

Spór grecko-serbski.

(D. K.) Aby módz nabrać jasnego wyobrażenia o sporze Serbów z Grekami w Skopli (Ueskueb), stolicy dawnej Dardanji (a nie Macedonji, jak mylnie piszą gazety) należy pamiętać, iż ziemie serbskie należały do Bizancjum i duchowieństwo wszędzie było greckiem.

W r. 1204 rycerze krzyżowi zajęli Stambuł i założyli łacińskie cesarstwo. Serbję otoczyli prawie ze wszystkich stron łacinnicy; prócz tego w narodzie było mnóstwo pogan i bogumiłów. W owym czasie król grecki i patrjarcha mieszkali w Nicei, dokąd udał się jeromonach św. Sawa, syn wielkiego żupana Niemani-Stefana, z serbskiego klasztoru Chilandar, na św. górze Athos. Opowiedział on o wszystkich niebezpieczeństwach, grożących prawosławiu w Serbji i poprosił, aby któregoś z jego towarzyszów zrobiono arcybiskupem Serbji, a kościół serbski uznano jako samodzielny. Król i patrjarcha zgodzili się na to pod warunkiem, że Sawa sam tę godność przyjmie, co się też stało. Sawa, zostawszy głową kościoła serbskiego, przetłómaczył święte księgi, tępił herezję, budował cerkwie i założył arcybiskupstwo Žiczę. Ponieważ Žicza znajdowała się na „granicy urarskiej" (obecnie okręg czaczański) przeto przeniósł arcybiskupstwo w głąb Serbji do Piecza (Ipek).

Serbskie arcybiskupstwo przetrwało tutaj do r. 1346. W tygodniu Waji (palmowym) ogłoszono tutaj arcybiskupa Joannikja patrjarchą serbskim, a ośmiu biskupów: bośniackiego, chołmskiego (hercogowińskiego) zetskiego, kossowopolskiego, białogrodzkiego, gradaczskiego, samokowskiego i *skoplińskiego* — metropolitami. Biskupów było przeszło 60, a pierwszym metropolitą był skopliński.

Po zawojowaniu przez Turków Stambułu i królestwa serbskiego, Grecy, zniósłszy patrjarchat tyrnowski, poddali go władzy patrjarchy carogrodzkiego. Patrjarchat serbski obronił sturczony Hercogowiniec Mehmed Sokołowicz, wielki wezyr, i mianował swego rodzonego brata Makarja patrjarchą ipekskim, a swego siostrzeńca Mikoła arcybiskupem Ochrydy. Władzy duchownej, serbskiemu ipekskiemu patrjarsze, podlegały wszystkie ziemie państwa Duszana.

Duszan wybudował w Skopli wspaniałą cerkiew, pod wezwaniem Zbawiciela *(Św. Spas)*, i w niej się koronował dnia 16. kwietnia 1346 r. w niedzielę wielkanocną. Nabożeństwo w niej odprawiano w języku *słowiańskim* aż do roku 1890, gdy kilku Greków i Cyncarów przy pomocy konsula greckiego zmieniło język słowiański na grecki.

W wiekach XVI. i XVII. papież i mocarstwa zachodnie tworzyli plany wygnania Turków z Europy, a naród serbski powstawał, szczególnie w 1595 r. Gdy Turcy uśmierzyli powstanie, spalili zwłoki św. Sawy na Wraczarze, w bliskości Białogrodu, gdzie teraz stoi cerkiew pod wezwaniem tego świętego, patrjarchat ipekski jednak pozostał.

W końcu XVIII. wieku Grecy posiadali ogromny wpływ u Porty i cieszyli się względami sułtana, to też na całym Bałkanie chcieli wszystkich porobić Grekami. Szkoły i duchowieństwo było greckie; na Wołoszczyźnie i w Mołdawji panowali fanarjoci.

„Heterja" grecka była tak ulubioną, że nawet car Aleksander I. był jej członkiem, a Kapodistria zawiadywał rosyjskiem ministerstwem spraw zewnętrznych. Powstanie greckie i zabójstwo patrjarchy Grzegorza popsuły sprawę grecką w Turcji, a Grecy uzyskawszy wolność, założyli samodzielną cerkiew, niezawisłą od fanarjockiego patrjarchatu.

Spór serbsko-grecki, jak powiedziano, rozpoczął się w Skopli w r. 1890. Był tutaj metropolitą Metodjusz, z pochodzenia Arab, prawosławny, ale nie Grek. W Prizrenie zasiadał Grek Melencjusz. Gdy ten umarł, Serbowie nie chcieli przyjąć Greka i po usilnych staraniach otrzymali wreszcie Serba. Aby zakończyć spór językowy w cerkwi Spasa fanarjoci wysłali metropolitę Ambrożego, człowieka zepsutego, aby ten zniósł ostatecznie szkoły serbskie i nabożeństwo w języku słowiańskim. Ogólnie twierdzą, iż on struł Metodjusza, to też Serbowie jak jeden mąż stanęli przeciwko niemu i niema siły, którąby ich zmusiła do przyjęcia Greka na skoplińskiej stolicy metropolitalnej.

W sprawie podniesienia galicyjskiego handlu bydłem.

W ostatnich tygodniach zawiązała się we Lwowie spółka, mająca na celu organizację handlu bydłem w naszym kraju. Fakt ten notujemy z prawdziwem zadowoleniem; podźwignięcie bowiem tej gałęzi gospodarstwa krajowego, jest dla dobrobytu kraju kwestją jedną z najżywotniejszych.

Dawniej znaczenie ekonomiczne Galicji polegało głównie na tem, że jako kraj czysto rolniczy znacznej wytwórczości, zaopatrywała w płody ziemne, a szczególnie w zboże, kraje i państwa zachodnie. Eksport produktów tych na rynki zakrajowe i zagraniczne stanowił właściwą siłę ekonomiczną i główne źródło dobrobytu Galicji. Dzisiaj stosunki te zmieniły się zupełnie na niekorzyść naszą.

Nie tu wdawać się w głębsze zbadanie przyczyn tego objawu; wiadomo, że lubo po części szukać ich należy w ogólnem przesileniu rolniczem, które przechodzą obecnie wszystkie kraje wybitnie rolnicze, to jednak główną jego przyczyną jest nieszczęśliwa polityka handlowa, celna i kolejowo-taryfowa. Ta bowiem polityka zniszczyła nasz eksport zbożowy, a tem samem ugodziła w najczulszą stronę naszej siły ekonomicznej. Szpichlerzem zbożowym dla innych krajów Galicja **już** nie jest, a fabrycznego przemysłu **jeszcze** nie ma, i to jest głównym powodem ogólnej nędzy w kraju.

Mimo, że mamy inne jeszcze gałęzie gospodarstwa krajowego i to takie, które posiadają wszelkie warunki żywotności i mogłyby stanowić poważne źródło bogactwa krajowego, znacznie przyczynić się do podźwignięcia ekonomicznego, byleby je umiano należycie wyzyskać i usunąć przeszkody tamujące ich pomyślny rozwój. Stosuje się to nie w ostatniej linji do handlu bydłem i dlatego powitać należy inicjatywę do racjonalnej organizacji tego handlu jako objaw wiele obiecujący, a żałować chyba wypada, iż ta myśl zbawienia dopiero teraz a nie już dawno powstała. Program spółki wywozowej bydła i mięsa znany, bo ogłoszony w dziennikach krajowych, wymienia wszystkie obecne niedomagania i przeszkody tego handlu i określa środki, których użycie wpłynie dodatnio na jego rozwój.

Wielce charakterystycznem jest, że jako przeszkodę najwalniejszą podnosi ten program wyraźnie **działalność władz**, która wprost nazywa szkodliwą i dla handlu bydłem zgubną. Takie ocenienie ingerencji władz niewątpliwie czytenika zdziwić musi, ale twierdzenie to warte, aby się bliżej w niem rozpatrzeć.

Sfery powołane do śledzenia tego stanu rzeczy przyszły już dawno do przekonania, że na popłatność u nas liczyć może jedynie chów inwentarza żywego, a mianowicie **chów bydła i nierogacizny** na eksport przeznaczonej, gdyż faktycznie przeważnie tylko to eksportujemy i prawie tylko za to wpływa do kraju poważniejszy pieniądz. Hodujemy głównie dla eksportu — od lat kilkunastu czekamy na lepsze warunki tego eksportu i od lat kilkunastu bezustannie tracimy. Smutny ten stan rzeczy zniechęcił już wielu hodowców i najważniejsza ta gałęź, do niedawna jeszcze tak kwitnąca, coraz bardziej upada. Dość spojrzeć na naszych handlarzy bydła, a w szczególności handlarzy nierogacizny, z których całe zastępy przyprawione są już o kij żebraczy, by sobie zdać sprawę z obecnej sytuacji. Mała garstka handlarzy dziś jeszcze istniejąca, operuje po większej części pieniędzmi pożyczonemi, albo goni ostatkami z czasów przed r. 1880 zebranemi, kiedy to ustawa o chorobach stadnych jeszcze nie ujęła w swe karby ruchu eksportowego i targowego zwierząt racicowych. Ustawa ta wydana ku ochronie inwentarza żywego od strat powstałych skutkiem chorób zaraźliwych, doprowadziła w **błogich** swych skutkach, majątek ten do — bankructwa.

Aby gałąź tak ważną dla naszego kraju znowu podnieść, sfery w tej mierze powołane, zajmują się tylko sprawami hodowli, wprowadzaniem obcych ras; lecz zaniedbują ułatwienia zbytu dla produkcji krajowej po za granicami kraju, od którego głównie zawisł pomyślny rozwój hodowli.

My się starać musimy przedewszystkiem o wolny eksport do centralnych miejsc konsumcyjnych we wszystkich krajach koronnych państwa austrjackiego. O wolny ten eksport musimy walczyć do upadłego, jeśli konkurenci nasi, przyjaciele Węgrzy, *konszachtujący* z industrją Niemców, nie mają nas zniszczyć do reszty. Rząd, który ze względu na ugodę z Węgrami, idzie im na rękę, musi się i nam stać powolnym.

Na dowód, jak mało obecny rząd dba o nasze stosunki ekonomiczne, służy fakt, że namiestnictwo w Salzburgu zakazało przywozu zwierząt racicowych **z całej Galicji** dlatego, że w jednym transporcie pojawiła się zaraza racicowa u jednej jedynej sztuki, a ministerstwo powołane do nadzoru nad rządami krajowymi, nie uznało za potrzebne zmienić tego zarządzenia. Podobnie postępują zresztą z nami i rządy innych krajów koronnych, a centralna władza przeciw temu nic nie czyni, tak, jakoby Galicja należała pod inne berło i materjalny jej upadek wcale nie wpływał na finanse całego państwa. Rodacy nasi, zasiadający w radzie państwa, zbyt mało reagują na te krzywdy nam wyrządzane, a jeśli który z nich zabierze w tej mierze głos, to odnosi się to głównie do rzekomych szykan ze strony weterynarzy wogóle, a weterynarzy galicyjskich w szczególności.

Wychodząc z błędnego założenia winią wykonawców ustawy, zamiast ustawę samą i zapominają o tem, że niesłuszną wyrządzają krzywdę całemu tak poważnemu stanowi weterynarzy naszych, którzy na każdym kroku zaznaczają, że walczą na posterunku straconym. Zapobieganie bowiem szerzeniu się zarazy pyskowo-racicowej, o którą tu głównie chodzi, jest w naszym kraju, w którym przeważa pastwiskowe utrzymywanie bydła, niezwykle utrudnione, a odnośne ustępy obecnej ustawy o chorobach zaraźliwych zwierząt są częstokroć wprost do niewykonania ze względu na nasze stosunki agrarne i warunki miejscowe. Że zdanie to nie jest odosobnione, wskazuje zresztą fakt, jaki doszedł do mej wiadomości z wiarygodnego źródła, a mianowicie, że kilkudziesięciu weterynarzy powiatowych jednogłośnie oświadczyło się za tem, by dążyć do zmiany paragrafu 26-go ustawy weterynaryjnej, albowiem wieloletnie doświadczenie wykazało, że zarządzenia na mocy tego paragrafu wydane przyniosły i przynoszą więcej szkody, niż zaraza sama, która zwykle dość szybko i lekko przemija i tylko nadzwyczaj rzadko pociąga za sobą utratę sztuk.

Postanowienia tego paragrafu są straszną bronią w ręku naszych konkurentów w wywozie bydła i władz im na rękę idących, zaś w samym kraju przez zamknięcie całych powiatów ba nawet nieraz całych obwodów, wprost przyczynę upadku ekonomicznego całych okolic właścicieli większych i mniejszych posiadłości, sprowadzając z jednej strony słuszne rozgoryczenie ludności, z drugiej zaś strony daje agitatorom temat do rozsiewania wśród ludu niechęci do władz administracyjnych, a pośrednio do wykonawców tej ustawy.

Do wykonawców tych w pierwszym rzędzie należą weterynarze powiatowi, ci pierwsi ściągają na się odium ludności, mimo, że jednogłośne oświadczenie się ich za zmianą §. 26. ustawy tej z zaparciem się własnego interesu (gdyż zmiana tego paragrafu pozbędzie weterynarzy największej części płatnych komisyj) świadczy, jak uczciwie organa te życzą swemu krajowi i jak sumiennie spełniają swój obowiązek obywatelski.

Faktem jest, że w przeciągu 17-letniego obowiązywania postanowienia tego paragrafu nie usunęły zarazy pyskowo-racicowej, a w skutkach swych zniszczyły kwitnący u nas handel bydłem i nierogacizną.

Poparciem powyższej myśli zająć się powinni gorliwie posłowie nasi wybrani z ramienia włościan, zasłużą się oni niepomiernie całemu krajowi usunięciem tych postanowień, zjednają sobie mir i zaufanie u biednej naszej ludności i przyczynią się do tego, że handel eksportowy bydłem i nierogacizną znacznie się podniesie. *F.*

Z prowincji.

Kałusz 6. maja. *(Poświęcenie sztandaru straży pożarnej. Zabójstwo. Samobójstwo w więzieniu).* Wczoraj odbyło się tu uroczyste poświęcenie sztandaru ochotniczej straży pożarnej. Na uroczystość tę przybyła straż pożarna z Żurawna. W wilję dnia odbył się capstrzyk, rano zaś w dzień poświęcenia pobudka i dano wystrzały z moździerzy. Poświęcenia po nabożeństwie odprawionem w kościele dokonał ks. proboszcz tutejszy na strażnicy. Z powodu, iż ks. proboszcz nie miał czasu, uroczystość cała nie odbyła się tak wspaniale, jak straż zamyślała. Bardzo również urządzeniu uroczystości przeszkodził deszcz ulewny, który przez cały dzień padał.

Nasza straż pożarna zasługuje na poparcie za swą działalność, tembardziej, że innej straży tu nie ma, a jak wiadomo, po wsiach i miastach prowincjonalnych przepisy ustawy bubudowniczej są tak wykonywane, że o ogień nie trudno. Jak zaś u nas uważają na ustawę budowniczą najlepszym tego dowodem jest ten fakt, że teraz poszyto słomą budynek, zwany wikarją, stojący w środku miasta, w którym znajduje się szkoła.

Dodać muszę, że podczas całej uroczystości strażackiej przygrywała muzyka żydowska, gdyż mieszczańskiej nie pozwolił użyć jeden z prowodyrów russkich.

We wsi Uhrynowie średnim tutejszego powiatu popełniono w niedzielę zabójstwo. Chłop jeden porwawszy kół z takim rozmachem uderzył drugiego, że ten na miejscu padł trupem, a kół na dwoje się rozleciał. Komisja sądowa była tam w poniedziałek, a we wtorek rano żandarmerja przyprowadziła ztamtąd do tutejszego sądu czterech chłopów, a między nimi i prawdziwego sprawcę, a że nim był, pokazało się wczoraj popołudniu, gdyż na rzemykach, którymi górale przywiązują krypcie, powiesił się na kratach od okien i tym sposobem sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

W zeszłym roku w Uhrynowie zabili chłopi także człowieka, a to Niemca z Landestreu. Strasznie tam zdziczałe obyczaje, ale nie dziw, bo ruscy księża zamiast uczyć moralności, bawią się w politykę i w rzeczy, z duchowieństwem i powołaniem jego nielicujące.

Kołomyja 5. maja. *(Obchód 3. maja).* Staraniem towarzystwa czytelni im. Kraszewskiego, tow. muzycznego im. Moniuszki, tow. pedagogicznego i tow. miłośników polskiej sceny, odbędzie się ku uczczeniu rocznicy konstytucji 3 maja w sobotę 8 maja w sali teatralnej kasy oszczędności uroczysty wieczorek. Rozpocznie go słowo wstępne, następnie p. Aleksandrowicz odegra 3 mazurki Scherwenki, p. Maramoroszowa odśpiewa Moniuszki: „Zosia sierota" i arję z „Hrabiny", p. Sidorowicz wygłosi deklamację, a chór męski tow. pedagogicznego z akompaniamentem orkiestry amatorskiej odśpiewa: „Stepy akiermańskie" i „Z dymem pożarów". Wieczorek zakończy: Jeden z ostatnich", obrazek dramatyczny Franciszka Zwilkońskiego, odegrany przez członków tow. muzycznego im. Moniuszki i Tow. miłośników polskiej sceny pod dyrekcją p. Biberowicza. Początek o godzinie ½8 wieczorem.

Czortków 5. maja. *(Fatalny wypadek).* Dziś przy demolacji domu piętrowego w śródmieściu, będącego własnością Z. Getlera, dwaj robotnicy, walący ścianę frontową, zostali zasypani gruzami z taką gwałtownością, iż jeden na miejscu ducha wyzionął, a drugi poniósł ciężkie uszkodzenie.

W roku 3000.

(L'anno 3000. Sogno di Paolo Mantegazza. Milano.)

I.

Laury Tomasza Moore'a, Bellamy'ego i innych utopistów nie pozwoliły spać spokojnie płodnemu pisarzowi i psychologowi miłości Pawłowi Mantegazzie. W podróży na wesele, którą odbywa Rzymianin Paolo Fortunati ze swoją narzeczoną Marją na *aërotaco* z Rzymu do **Andropolis**, światowej stolicy położonej u stóp gór Himmalaya, opisuje nam autor te olbrzymie przewroty, jakie ludzkość doprowadziły w XXXI. wieku do rajskiego niemal szczęścia. Statek powietrzny, którym się posługują oboje zakochani, bije naturalnie na kilka długości wszystkie przyrządy lokomocji, wyszłe z fantastycznej fabryki Juljusza Verne'go. Maszyna przy pomocy trzech guzików porusza, się ogrzewa i oświetla, a wszystko załatwia elektryczność, bez służby pomocniczej. Urządzenie jest skromne i pozwala na najnieprawdopodobniejsze zmiany, na ścianach znajdują się małe rezerwoary, zawierające skondensowane materjały żywności, mogące wystarczyć na tygodnie, jak również mnóstwo eliksirów, których spożycie zwiększa siłę życiową, zdolności umysłowe i uczuciowe itd.

Pierwszy przystanek żądna wiedzy para robi w Spezii, gdyż Paolo chce pokazać swej towarzyszce jedno z tych miejsc, w których wojnę pogrzebano raz na zawsze. W połowie XXI. wieku przyszło bowiem do strasznej wojny światowej i jednego i tego samego dnia odbyły się w Paryżu na lądzie, a pod Spezią na morzu dwie bitwy światowe, w których miljon ludzi utraciło życie, poczem ludzkość, przejęta zgrozą na widok takiego okrutnego szaleństwa, wyrzekła się wojny.

W Spezii pokazywano podróżnym pozostałe z katastrofy pancerniki, jako rodzaj pływających muzeów szaleństwa wojennego.

Wydarzenia po wojnie są opowiadziane pobieżnie, a zgroza, jaka owładnęła cywilizowanym światem, doprowadziła do utworzenia Stanów Zjednoczonych świata. Za rządów Leona XX., ostatniego papieża, zrezygnował król włoski na korzyść socjalizmu, a za jego przykładem poszli inni królowie i mocarze Europy. Socjalizm zwyciężył na całej linji, ale po czterech pokoleniach na jego miejscu stanęła federacja stanów, z których każdy miał pozostawioną swobodę polityczną do rządzenia się u siebie według swojego widzimisię. Zaprowadzono również język światowy, tak że na ziemi rozpoczęło się panowanie nietylko pokoju, ale i jedności, o które rozbiły się nietylko granice polityczne, ale i celne.

Następną stacją tej podróży napowietrznej były **Piramidy**, położone nad brzegiem morza Sahary. Wprawdzie stany północne protestowały przeciwko nawodnieniu pustyni, gdy jednakowoż naczelni inżynierowie rządu centralnego wynaleźli środek topienia lodowców przy biegunie północnym za pomocą sztucznych wiatrów południowych, upadł zarzut główny, że morze Sahary pogorszy klimat Europy, i upadł z kretesem.

Właśnie do stóp Piramid przybył okręt pocztowy, znajdujący się w drodze z Londynu do Ceylonu. Ludzie XIX. wieku, którzy by powstali z grobów, dziwiliby się, jak małym jest ten okręt, który nie zużywa wcale węgla, lecz znajduje materjał opałowy potrzebny do wytworzenia elektryczności w tlenie, powstałym z automatycznego rozkładu wody morskiej. Komfort na okręcie jest poprostu bajecznym, a ten komfort zniewolił także i naszych podróżnych do spakowania swego okrętu powietrznego i udania się wodną drogą do Ceylonu, aby obejrzeć sobie „wyspę doświadczeń".

Wskutek ogólnej zgody uznano Ceylon jako przytułek dla wszystkich ludzi, którzy chcą praktycznie wypróbować polityczny system państwowy, niewygodny dla całego ogółu. W sposób wysokim stopniu zajmujący, miejscami złośliwie

satyryczny opisuje Mantegazza niektóre z tych eksperymentów państwowych, a obszernie zatrzymuje się na „państwie Równości“.

Egalitaryjusze są wszyscy jednakowo ubrani, tak mężczyźni jak kobiety, włosy wszyscy mają czarne, twarze wszystkie bez zarostu, domy pobudowane według jednego i tego samego szablonu; potrawy są dla wszystkich jednakowe, jak również i pora posiłku jest jedna; nawet małżeństwo i obowiązki z niego wypływające są uregulowane według czasu jak najdokładniej.

Zajmującym jest także opis „państwa tyranji“ z stolicą Tyrannopolis. Naszych podróżnych ogarnia przestrach, gdy przyglądają się stosunkom w tem państwie, a Marja nie może i nie chce uwierzyć, że w wieku XIX. podobne państwa militarne nietylko egzystowały, lecz podziwiane je także jako *non plus ultra* mądrych systemów państwowych.

Wyspa ma dla wszystkich dosyć miejsca; znajdujemy tam bowiem i państwo socjalistyczne „Turazia“; otrzymało ono swą nazwę od nazwiska socjalistycznego włoskiego posła Turatiego, który żył w wieku XIX. Państwo to dla znawców bebelowskiego „państwa przyszłości“ nie wymaga bliższego opisu.

Z innych ustrojów państwowych oglądają sobie podróżni jeszcze „Logopolis“, ekstrakt państwowego parlamentaryzmu na wzór angielski, przy którego opisie autor nie szczędzi ciegów parlamentarnym włoskiemu, dalej ustroje państwowe „Poligamia“, „Poliandria“, „Conobia“, państwo „Misogynów“ i „Monachję“ państwo kobiet, których prorokinią jest Safona.

Z—i.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Sobota 8. maja.
O godz. 3. popol. w sali ratuszowej walne zgromadzenie pod godłem „Opatrzności.“
W Czytelni dla kobiet obchód konstytucji 3. maja.
W „Skale“ o godz. 8. wiecz. wieczorek muzyczno-deklamacyjny ku uczczeniu 106 rocznicy konstytucji 3. maja.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał do Wiednia, aby wziąć udział w obradach komisji adresowej izby panów.

Kalendarz. Sobota (8.): Stanisława b. m. — Wschód słońca o godz. 4. minut 37, zachód o godzinie 7. minut 17.

Z krajowej rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z d. 4. maja:

1. Zatwierdzić wybór p. Jana Jakubowicza i ks. Marjana Topolnickiego na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Tłumaczu i wybór Zygmunta Turteltauba, nauczyciela religji izraelickiej do rady szkolnej okręgowej w Dolinie.

2. Wyznaczyć na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Kamionce Str. Władysława Helmana, kierującego nauczyciela 5-klasowej szkoły ludowej w Busku.

3. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Adolfa Hermana, nauczycielem 1-klasowej szkoły w Łowiskiu; Alfonsa Zajączkowskiego, nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Wilamowicach; Bazylego Porodkę, starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Kamionce; Tadeusza Bica, nauczycielem 1-klasowej szkoły w Sufczynie; Sabę Melnyka, nauczycielem 1-klasowej szkoły w Bilce; Grzegorza Murynę, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Słowicie; Marję Jeziorańską, nauczycielką 1-klasowej szkoły w Krysowicach; Ludwikę Szafrańską, nauczycielką kierującą i Helenę Szafrańską, nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Kobylanach; Stanisława Michalskiego, nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Chrzanowie; Stanisława Jaronia, nauczycielem starszym 6-klasowej szkoły męskiej w Jarosławiu; Jadwigę Szyszkowską, nauczycielką kierującą i Marję Golińską, młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Krasiczynie; Józefa Palosza, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Zebrzydowicach.

4. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim ks. Polyeukta Kmita, katechetę w gimnazjum w Drohobyczu.

5. Przekształcić od 1. września 1897 szkoły ludowe, jednoklasowe w Olszenicy i w Rzochowie na dwuklasowe; trzyklasową w Jagielnicy na czteroklasową.

Wszystko to już było. Przed kilku dniami wystąpił pruski minister Bosse z gwałtowną mową przeciw Polakom, co wzyskano ze strony Niemców austrjackich przeciwko rozporządzeniu językowemu. Fakt ten przypomina nam zdarzenie z przed lat 11tu.

Było to w r. 1886, w lutym. W parlamencie pruskim wygłosił ks. Bismarck swą osławioną mowę przeciwko Polakom, która stała się dla Niemców austrjackich rodzajem zachęty do urągowania o wniosek językowy Scharschmidta, dążący do zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego w Austrji. Kult Bismarcka był tak wielki, że ostrzejszy odłam lewicy austrjackiej t. z. „Klub niemiecki“ uchwalił jednogłośnie wysłanie do niego adresu dziękczynnego.

Wówczas to śp. Jan Lam, acz śmiertelnie już chory, napisał znakomitą kronikę stylem biblijnym o księciu Nabuchodonozorze w języku polskim i niemieckim. Kronika została skonfiskowaną, nie dość jednak wcześnie, ażeby kilkadziesiąt numerów nie rozeszło się po świecie. Kronika ta dostała się i do Wiednia, skutkiem czego stała się przedmiotem interpelacji w izbie poselskiej na posiedzeniu w dniu 16. lutego t. r. Przebieg obrad jest obojętny, ale ciekawą jest cięta odpowiedź Lama, którą dał p. Schönererowi w kronice z d. 21. lutego 1886. Oto ów ustęp:

„Dobrze to mówią, że nieszczęście może spotkać człowieka na gładkiej drodze. Czytam właśnie w gazetach, że uczepił mnie się w Wiedniu jakiś Pickerer, czy Pickert, *que je ne connais ni d'Adam ni d'Eve*. Powiadają, że jest to jakiś deputowany, czy oficjalista innego rodzaju. Ja gotów już z przedostatniej mojej „Kroniki lwowskiej“, w której go wszystko gniewało. Gniewało go najpierw, że egzemplarz *Dziennika* był pomięty, gniewało go, że jestem niemieckiego pochodzenia... a o pracy mojej wyraził się, że jest *gemein* i *geschmacklos*. Szczególna estetyka! Jeżeli człowiek, który ma przeciw sobie policję trzech mocarstw, opowiada biblijną historję o Nabuchodonozorze, to popełnia „niestosowny bez smaku“ — a jeżeli drugi zasłużył ... darmów i wojska w szyderczy sposób wyśmiewa szlachtę dwóch prowincyj do Monaco na ruletę, to nazywa się zapewne *fein und im edlen grossen Style*. Korespondent *Dziennika Polskiego* donosi, że w chórze oburzenia, które wywołał mój felieton, dał się także słyszeć głos p. Schönerera, twierdzący, że jestem żydowskiego pochodzenia. Nie jestem nim, niestety, i *Alliance israëlite* nie rozciągnie nademną swojej opieki. Jeżeli to tak bardzo obchodzi p. Schönerera, mogę mu udowodnić, że pochodzę z kalwińskiej rodziny z Hanau, a więc z ziemi Franków. Niemieccy przodkowie moi nie byli ani brandenburgskimi knechtami, ani posiepakami pomorskimi, i nazywali się sami z dumą: *edele, franke lüde*. Urodzony jednakowoż w Polsce, między Polakami, musiałbym chyba zostać renegatem, gdybym chciał mojej narodowości stosować do mojej genealogji. Są wszakże i Lamowie żydowskiego pochodzenia, a nawet niechrzczeni żydzi, a niektórzy z nich przestali w ostatnich czasach pisać się „Lahm“ albo „Lamm“, a trzymają się tej pisowni, której ja używam. Tego rodzaju imiennicy zdarzają się i innym, nietylko mnie. I tak np. znaną jest anegdota, że kiedy w Niemczech wyszło rozporządzenie, ażeby żydom nadawać nazwiska familijne, urzędnicy korzystali z tego i kazali sobie płacić za udzielanie nazwisk cokolwiek lepiej brzmiących. Otóż pewnemu biednemu żydkowi kazano nazywać się Stinker. Przerażony, nachylił się do ucha urzędnikowi i zapytał: *Herr Kommissär, ech gib euch zwei Rhemysch, soll ech heissen schönerer*. (Panie komisarzu, dam dwa reńskie, niech się pięknie nazywam). Komisarz wziął kubana i nazwał go Mendel Schönerer, ani marząc o tem, że kiedyś największy wróg żydów tak nazywać się będzie.“

Burmistrzem w Żółkwi został wybrany dr. Włodzimierz Maciulski, adwokat.

Z uniwersytetu. P. Michał Tannenbaum, rodem z Dynowa w Galicji, kandydat adwokacki, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Kronika krakowska. Dnia 6. maja. Starszy inspektor-referent, oraz szef oddziału ruchu w dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, p. Karol Szukiewicz, mianowany został zastępcą dyrektora ruchu kolei państwowych w Stanisławowie i w tych dniach opuszcza nasze miasto, udając się na nowe stanowisko służbowe. P. Szukiewicz należy do zastępu wybitnych urzędników kolejowych, ciesząc się najlepszem nazwiskiem w kraju i za granicą. Rozpoczął służbę przy kolei Karola Ludwika jako inżynier, pracował na Węgrzech przy budowie tamtejszych kolei, następnie jako zastępca kierownika ruchu kolei przemysko-łupkowskiej, wreszcie przeszedł do kolei państwowych i tu szybko awansując, doszedł do stanowiska zastępcy dyrektora kolei państwowych; otwiera się przed nim dalszy awans z powodu wybitnych zdolności fachowych. — P. Karol Szukiewicz jest synem b. zasłużonego redaktora *Czasu*, śp. Aleksandra Szukiewicza.

Prokuratorja państwa skonfiskowała tu wczoraj *Grzmot* i *Prawo ludu*. Konfiskacie uległ *Grzmot* za artykuł pt. „Barabasz“, dotyczący ostatniego znanego procesu o obrazę religji, oraz zawierający wycieczki silne przeciw adwokatowi drowi Ablamowiczowi, który bronił jednego z oskarżonych. Po opuszczeniu inkryminowanego artykułu, ukazał się *Grzmot* w nowem wydaniu.

Tutejsza „Harmonja“ uczciła wczoraj swego zasłużonego prezesa w ten sposób, iż wręczyła mu piękny dyplom członka honorowego; podczas aktu wręczenia, odbywającego się w mieszkaniu prezesa, orkiestra „Harmonji“ wykonała serenadę.

Przed kilku dniami donosiłem o zawiązaniu w Krakowie Stowarzyszenia majstrów stolarskich i bednarskich, celem założenia w Krakowie własnego składu drzewa, tak, aby wydobyć się nieco z ręki pośredników. Stowarzyszenie zwróciło się z prośbą do gminy miasta o udzielenie im placu miejskiego pod skład. Właśnie wczoraj była ta sprawa na posiedzeniu sekcji ekonomicznej rady miasta, i sekcja uchwaliła przychylić się do podania majstrów i wydzierżawić im plac nad Wisłą przestrzeni 1200 sążni kwadratowych, na lat 12, za opłatą 200 zł. rocznego czynszu. Praktyczne i pożyteczne przedsiębiorstwo wejdzie w życie w najkrótszym już czasie.

Teatr p. Reckiego ze Stanisławowa, mający przybyć do naszego miasta na kampanję letnią, wystawi podobno także między innemi sztukę Smolana Teodora pt. „Kusiciele ludu“. Jest to wprawdzie sztuka, znakomicie odtwarzająca owych kusicieli i skutki ich rozkładowej roboty.

Dzisiejszej nocy zaszedł w Krakowie tragiczny wypadek samobójstwa. Młody, zaledwie dwudziestokilka lat liczący funkcjonarjusz kolejowy Józef Strobel, strzelił do siebie po godz. 12 w nocy na plantacjach z rewolweru. Strzał skierowany był w serce i kula przeszła prawą. Gdy na huk strzału nadbiegło kilka osób, Strobel był jeszcze przytomny. Nadjechało pogotowie ratunkowe; niestety nie mogło udzielić już pomocy. Strobel skarżył się na ból głowy. Przeniesiono go do szpitala św. Łazarza i była nadzieja utrzymania go przy życiu. W szpitalu, jeszcze przytomny, prosił chory, ażeby w razie śmierci włożono z nim do trumny różowy list, jaki ma przy sobie, bez przeczytania takowego; prosił też, by go pochowano w mundurze kolejowym, jaki miał na sobie w chwili popełnienia zamachu. Wiadomość o nieszczęśliwej miłości popchnęła młodego człowieka do targnięcia się na własne życie. Około godz. 3 w nocy stan jego nagle się pogorszył i skonał z tajemnicą w piersi przed godz. 5 rano. Podobno młody ten człowiek wczoraj zamówił sobie własne kartki pogrzebowe w drukarni tutejszej Słomskiego.

Sprawa zaprowadzenia w naszem mieście kolei elektrycznych, na wczorajszem poufnem posiedzeniu rady miasta, przybrała nagle nieprzewidziany zwrot. Mianowicie sekcja prawnicza proponowała, aby całe urządzenie kolei wraz z wagonami, torem, maszynami itd. przeszło bezpłatnie na własność gminy po latach 45, tymczasem radca miejski dr. Seinfeld postawił wniosek, ażeby te rzeczy w 30 latach stały się własnością miasta, z zaznaczeniem, że jak przejdą, takie tylko szyny, bez wagonów, maszyn, budynków itd. Wniosek ten wywołał dłuższą dyskusję i znalazł zwolenników; ostatecznie rozprawy nad nim nie zostały jeszcze ukończone. Gdyby wniosek p. dra Seinfelda został przyjęty, nie zgodzi się nań towarzystwo belgijskie, bo zgodzić się nie może, a wówczas kwestja kolei elektrycznych byłaby odroczona *ad calendas graecas* z wielkim uszczerbkiem dla mieszkańców miasta.

Nowy bank powstaje w Krakowie w najbliższym czasie. Będzie on nosić nazwę „Związek bankowy“. W ostatnich latach powstają u nas jedna po drugiej instytucje kredytowe. Założyciele nowej instytucji odbędą jutro posiedzenie, na którem nastąpi uchwalenie statutu i wybór zarządu. Na zaproszeniach podpisani są pp. Mikszyński Dembitzer, dr. Leon Fischlowitz, Hirsch Landau, D. Mandel, Aleksander Rittermann, Ignacy Schneid, Władysław Schmid, dr. Herman Seinfeld. Podpisani złożyli kwotę blisko 100.000 zł. na otwarcie banku. Po 20.000 zł. złożyli pp. Władysław Schmid i Maksymiljan Dembitzer.

Może Bogu dziękować portjer tutejszego szpitala św. Ludwika, że się wydobył z matni, w jaką wpadł dziwnym zbiegiem okoliczności, że uniknął zasądzenia za zbrodnię kradzieży. Fakt ten ciekawy jest następujący: Z puszki w ambulatorjum szpitala św. Ludwika skradziono trzykrotnie pieniądze. Zarząd poczynił środki ostrożności, ażeby kradzież się nie powtórzyła, a służący szpitalny, bardzo porządny i uczciwy, nazwiskiem Piotr Rozmus, 20 lat liczący, postanowił odkryć złodzieja na własną rękę. W tym celu czuwał już kilka nocy w sali ambulatorjum. Nareszcie w sobotę ubiegłą, po godz. 9 w nocy, spostrzega z ukrycia swego wchodzącego do sali mężczyznę; mężczyzna ten poszedł do puszki, otworzył ją, zabrał pieniądze i wyniósł się po cichu. Spełniał on kradzież o trzy kroki od ukrytego Rozmusa. Po odejściu złodzieja, zawiadomił Rozmus zarząd szpitala i policję, że sprawcą kradzieży jest portjer szpitalny. Mimo otwartego zapierania się, portjera aresztowano, gdyż Rozmus stanowczo twierdził, oświadczając gotowość złożenia przysięgi, iż złodziejem jest portjer, którego widział trzy kroki przed sobą, bez czapki na głowie. Przeciw portjerowi zwróciły się także inne poszlaki: w wieczór kradzieży wyszedł on z mieszkania, przyczem miał parę set zł., złożonych w kasie oszczędności. Czekało go niechybne oskarżenie w kryminale i zasądzenie za zbrodnię kradzieży, gdyby nie szczególne zrządzenie Opatrzności i sumienność oraz doświadczenie prowadzącego śledztwo starszego komisarza policji p. Swolkiena. Wobec uporczywego twierdzenia portjera, że kradzieży nie spełnił, p. Swolkien rozwinął energiczne dalsze śledztwo i od służby szpitalnej dowiedział się, że przed 2 miesiącami wydalony został ze szpitala posługacz Piotr Koza i że mieszka w pobliżu szpitala. Z polecenia tamtym p. nadkomisarz bliżej się zapoznał i kazał go przyprowadzić do biura policyjnego. Koza stanął wezwany przed urzędnikiem policji i zapytany o przepędzenie czasu w sobotę wieczorem, opowiadał, że był na zabawie robotniczej, a potem znalazł się w pobliżu szpitala. Zręcznie indagowany, wyśpiewał wreszcie, że on to sobotniej nocy skradł pieniądze z puszki, a kradzież popełnił w istocie bez czapki, dlatego, aby w razie spotkania przez trzecią osobę, mógł się wymówić, że jest miejscowym i że przyszedł na noc do jednego z parobków. W ten sposób portjer niewinny wydostał się z matni. Koza pójdzie do kozy, a Rozmus na naukę, że trzeba ostrożnie śledzić złodziei. Dodać należy, że Rozmus nie miał i nie ma żadnej złości, ani nienawiści do portjera.

Dzisiejszej nocy schwytano tu niebezpiecznego złodzieja Jana Zelony z witrychami, kluczami do wertheimówek i ostrym długim sztyletem. Niedawno wyszedł on z kryminału. Na wychodnem zwrócił mu uprzejmy zarząd więzień, zabrane w przechowanie na czas jego kary więziennej, narzędzia zarobkowania, mianowicie wytrychy, kluczyki i sztylet. Szczególna uprzejmość i rostropność.

Pożar wybuchł dnia 6. bm. w Klekotowie pod Brodami i zniszczył 17 zagród włościańskich wraz z zabudowaniami i inwentarzem. Szkoda wynosi przeszło 15.000 zł.

Przy rozbieraniu starych organów w tarnowskiej katedrze, dyrektor muzyki katedralnej, Stefan Surzyński, spostrzegł w górnej części struktury przylepioną kartkę, pisaną na papierze siwym tak zwanym czerpanym, a zawierającą te słowa:

Pamiątka

Czyli uwiadomienie o Majstrze, który ten organ stawiał, ten był ze Lwowa, nazywał się Jakób Kramkowski, drugi pod Majstrzy Józef Zarzycki, na ten czas był korzec Pszenice 55 złotych Ryńskich, a rzeż Żyta 45 Ryńskich, Garniec Masła 18 Ryńskich, Garniec Piwa 1 zł. Ryń. 36 kr. Dan w Tarnowie dnia 7-go Października 1811.

Uprasza się, że te Dusze westchnąć do Bo a lub na Mszę Świętą dał. Jan Schega m. p. pisarz, rodem z kraju Pruskiego.

Znaleziona kartka zachowaną zapewne zostanie w archiwum diecezjalnem, już chyba z tego samego powodu, że zawiera ciekawą wiadomość o ówczesnych stosunkach ekonomicznych, a mianowicie o drożyźnie ówczesnej, wynikłej z dokonanej redukcji monetarnej, spowodowanej wojnami napoleońskiemi.

Drożyzna ta, o jakiej wspomina „Pamiątka“ organmistrza z roku 1811, będzie zrozumiałą, jeśli się zważy, że wydano wielką ilość pieniędzy papierowych nie opartych wówczas na żadnej podstawie kruszcowej, a któremi te papiery wartościowe nie miały zaledwie „miedziaki“, które wypuszczone zostały w obieg po przymusowym kursie, nie odpowiadającym istotnej wartości tego kruszcu, a które zwano „lupakami“. Taki „lupak“, który przedstawiał pierwotnie wartość 60 kr., po redukcji miał wartość tylko 6 kr., 30-krajcarówka 8 kr., a ówczesny złoty reński spadł do wartości pół cwancygiera. Stąd też i podane powyżej ceny należy zredukować do odpowiedniej miary, aby nie nabyć błędnego mniemania o drożyźnie. Według tej miary korzec pszenicy kosztował wówczas zł. 5·50, garniec masła zł. 1·80, a garniec piwa 12½ krajcara.

Znaczna kradzież. Przed kilku dniami doniesiono, że w Stanisławowie u tamecznego adwokata dr. S. Buczyńskiego skradziono papiery wartościowe na 10.000 zł. Owóż dr. Buczyński donosi nam, że skradzione papiery wartościowe nie należały do niego, lecz do jego klijenta p. A. K. i że złodziej wraz ze skradzionymi papierami przytrzymany został w Kosowie.

Wypadek z elektrycznym tramwajem! We Wiedniu w ciągu dwóch ostatnich dni wydarzyły się poważne wypadki z elektrycznym tramwajem. Onegdaj o godz. 4 popołudniu wpadł tramwaj wiedeński na skrzyżowaniu ulic Nussdorfskiej i Alserbachskiej na wóz z wodą. Wóz odtrącony został na bok z gwałtowną siłą, a tramwaj wyskoczył z szyn i po za szynami pędził na przestrzeni 30 kroków. Po drodze wpadł tramwaj na budkę strażnicy, i obalił ją; zaś następnie latarnię gazową. Budka spadła na kandelabr gazowy i uszkodziła go. Szczęśliwem trafem zaznaczyć należy, że obeszło się bez ofiar w ludziach.

Koło polskie sejmu pruskiego uchwaliło zaprotestować przeciw rozporządzeniu niemieckiego ministerstwa oświaty i wnosi formalny wniosek o skreślenie następujących antypolskich pozycyj.

Dla uczniów niemieckiego pochodzenia, celem użycia ich później w prowincji zachodnio-pruskiej, w Poznańskiem i w rejencji opolskiej 100.000 marek. Dla uczniów niezamożnych niemieckiego pochodzenia, uczęszczających do gimnazjów i szkół realnych, celem użycia ich później w Poznańskiem i w Prusach zachodnich 50.000 marek. Dla poparcia niemieckości w wyższych szkołach dla dziewcząt wskazanych miejscowości 80.000 marek. Dla poparcia niemieckości w szkołach ludowych 63.000 marek. Dla poparcia niemieckości do funduszu dyspozycyjnego dla nauki elementarnej 40.000 marek. Razem 900.000 marek.

Rozstrzelanie anarchistów. We wtorek rano o godzinie 5 rozstrzelano w Montjouy pięciu anarchistów, zasądzonych na śmierć wskutek wykonania zamachu podczas procesji w święto Bożego Ciała w Barcelonie.

Straszny dramat rozegrał się w Neuilly. Oto niejaka pani Huot de Grancourt zabiła się wraz z dwiema swemi córeczkami. Samobójstwo to jest epilogiem niemniej smutnego romansu. Kilka miesięcy temu mieszkała ona z mężem swoim w bardzo wykwintnych apartamentach na rue de Neuilly, a mąż, bogaty obywatel, z któregoś z północnych departamentów, nie miał żadnego zajęcia, prócz gry na giełdzie. Początkowo wygrywał dość znacznie. Później jednak począł zbyt śmiało grać, zaczem przyszły przegrane, klęski materjalne jedna za drugą i majątki ojcowskie poszły na sprzedaż. Wreszcie długo trzymane w tajemnicy wieści hiobowe, wyjawił żonie. Wzięto się do oszczędności, do pracy, ale złe jakoś nie chciało się dać naprawić, p. Grancourt rozchorował się niebezpiecznie, a do pięknych niegdyś apartamentów wtargnął egzekutor. Położenie robiło się coraz krytyczniejsze, wreszcie nie widząc wyjścia, bezradna i bezsilna kobieta postanowiła położyć koniec swojej biedzie i onegdaj nad ranem otruła się cjankiem potasu, wlawszy poprzednio do ust śpiącym dwom córeczkom tę samą truciznę. Poczem konająca dowlokła się jeszcze do łoża przerażonego chorego męża, gdzie skonała w strasznych kurczach.

Jubileusz Velasqueza. Hiszpanja zaczyna przygotowania do uroczystego obchodu trzechsetnej rocznicy urodzin jednego z najznakomitszych swych malarzy, Velasqueza.

Do Konstantynopola na misje, by nieść pomoc duchowną naszym rodakom, głównie robotnikom polskim, wyjechał w tych dniach O. Ferdynand Swierczyński z przemyskiego konwentu OO. Franciszkanów.

Zuchwałą kradzież spełniono dnia 27. z. m. w Odessie, w magazynie jubilerskim Zylberbergów. Złodziej zabrał w pieniądzach, brylantach, złocie i innych kosztownościach 80.000 do 85.000 rubli. Magazyn mieści się w hotelu „Imperial“ przy ulicy Derybasowskiej. Sprytny rzezimieszek wiedząc, że nad sklepem, który zamierzył złupić, są wolne numera, zgłosił się do hotelu jako podróżny, z rzeczami i paszportem, wydanym na nazwisko Greka Spirydona Reftopulo. Zajął odpowiedni numer, w podłodze zrobił otwór i dostał się do magazynu perfum Anderskiego. Po drodze otworzył i tu ogniotrwałą kasę, ale znalazł tylko 6 rubli 30 kopiejek. Następnie wyłamał kawał ściany, sąsiadującej z magazynem Zylberbergów i tam rozgospodarował się na dobre. Zabrawszy wszystko, co uważał za stosowne, a pozostawiając srebro i tańsze wyroby jubilerskie nietkniętemi, powrócił do swego numeru, wyszedł spokojnie z hotelu i zniknął bez śladu.

Wila Zyndram Kościałkowska. Koło literackie gościło w środę w swoch salonach gościa z drogiej każdemu sercu polskiemu Litwy w osobie utalentowanej literatki pani Wili Zyndram-Kościałkowskiej. Pani Kościałkowska jest kobietą około trzydziestoletnią, o wykwintnych salonowych formach towarzyskich i żywym temperamencie. Mieszka w Grodnie i jest przyjaciółką Elizy Orzeszkowej, która pierwsza popchnęła ją na drogę literackiej pracy, a nawet wprowadziła ją jako bohaterkę do swojej powieści „Marta“. Dotychczasowy dorobek piśmienniczy p. Kościałkowskiej składa się z tomu nowel, wydanych w Warszawie w r. 1885 pt. „W półcieniu“, z doskonałych tłómaczeń Dikensa, Brethardta, Lotiego itd. poprzedzanych charakterystyką tych autorów, wreszcie ze studjów literackich o Chodźce i Syrokomli, oraz studjum porównawczego „Słowacki i Shelley“. Pani Kościałkowska pochodzi w prostej linji po mieczu od słynnego z grunwaldzkiej bitwy w r. 1410 rycerza Zyndrama Kościałka, a jej majątek ziemski znajduje się w posiadaniu rodziny od blisko 500 lat. Jest zatem podwójną arystokratką: rodu i ducha. Mówi lekkim akcentem litewskim.

Powiedziała matuleńka...

Powiedziała matuleńka,
Ze mi z chaty czas,
Ano pójdę, gdzie zoreńka
Już różowi las.

Pójdę słuchać, czy w gęstwinie
Skroś tych skrzących ros,
Wśród świergotu nie popłynie
Ku mnie tęskny głos.

Może weźmie mnie skrzydlaty
Z tego boru ptak
I poniesie z białej chaty
Przez ten modry szlak.

Nie ciężyłabym mu w locie,
Gdyby skrzydłem bił,
Jak na łącznych kwiatów złocie
Nie zaważy pył.

Jasne puchy bym muskała
Sama, jako mgła,
I u piórek bym wisiała,
Niby srebrna łza.

Razembyśmy mknęli w górze,
Ja — mój sokół-ptak,
W skowronkowych pieśni chórze
Przez ten górny szlak.

A gdybym mu zaciężyła
U słonecznych bram,
Łzą bym spadła, gdzie mogiła,
On — niech leci sam...

Bożydar.

* **Czytelnia dla kobiet** urządza w sobotę d. 8. bm. o godz. 6 wieczorem uroczysty obchód rocznicy 3. maja. Łaskawy współudział oprócz najlepszych sił amatorskich przyrzekli: panna Janina Korolewiczówna i p. Górski.

* **Ku uczczeniu 9-setnej rocznicy św. Wojciecha.** Za staraniem Koła pań we Lwowie Towarzystwo szkoły ludowej, gminy i rady powiatowe: Borszczowa, Bolechowa, Brzostka, Bochni, Dobromila, Gródka, Gorlic, Jarosławia, Nowego Targu, Pilzna, Stanisławowa, Śniatyna, Zbaraża i Towarzystwa polskie w Berlinie i Wiedniu, zakupiły kilkaset egzemplarzy pamiątkowego *Małego Światka*, wydanego ku uczczeniu tej wiekopomnej rocznicy. Prawdopodobnie i inne rady powiatowe i gminne pójdą za tym pięknym przykładem i postarają się, aby młodzież polska zaznajomiła się z działalnością apostolską i cywilizacyjną tego pierwszego męczennika.

* **Wydział klubu miłośników sztuki fotograficznej** we Lwowie uprasza wszystkich pp. amatorów, chociażby nie byli członkami klubu, o podanie swych adresów wraz z datą, od kiedy oddają się sztuce fotograficznej, celem sporządzenia statystyki, oraz o przesłanie negatywów niepotrzebnych choćby w nienajlepszym stanie, aby i inni amatorowie mogli na nich kształcić się w sztuce fotografowania, na ręce wydziału klubu miłośników sztuki fotograficznej we Lwowie ul. Łyczakowska 19, lub na ręce zarządcy bibljoteki klubu miłośników p. Ludwika Feigla pasaż Hausmanna 8, która to bibjoteka na mocy uchwały wydziału klubu miłośników sztuki fotogr. z d. 27. kwietnia br. przeniesiona została dla wygody szan. członków do składu aparatów i przyborów fotograficznych p. Ludwika Feigla, gdzie członkowie klubu mogą codziennie korzystać z około 200 dzieł z zakresu sztuki fotograficznej i wszystkich perjodycznych pism fachowych.

* **Walne zgromadzenie** Tow. oświaty ludowej we Lwowie odbędzie się w niedzielę d. 9. bm. w sali bibljotecznej kasyna miejskiego o godz. 4. popołudniu.

* **St. Radegund.** Znany zakład wodoleczniczy St. Radegund otworzył właśnie swój sezon i wiele kuracjuszów już do niego przybyło.

* **Walne zgromadzenie** członków koła męskiego Tow. szkoły ludowej we Lwowie odbędzie się w sobotę d. 15. bm. o godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej; na porządku dziennym: 1. sprawozdanie za r. 1896, 2. wybór zarządu koła, 3. wnioski i interpelacje.

* **900 obchód św. Wojciecha.** Z powodu niespodziewanej przeszkody od komitetu obchodu nie zależnej, zapowiedziane na dzień 9. bm. uroczyste zebranie zostało odłożone na inny dzień, o którym plakaty doniosą.

* **W „Skale“** uroczysty wieczór muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu 106 rocznicy wiekopomnej konstytucji „Trzeciego Maja“, odbędzie się 8. bm. Początek o godz. 8. wieczorem.

Zmarli:
Kazimierz Łękawski, dyrektor urzędów pomocniczych sądu krajowego, zmarł we Lwowie w 62 r. życia.
Romuald Janiszewski, emerytowany respicjent skarbowy, zmarł w 79 r. życia w Przemyślu.

Notatki literackie i artystyczne.

Operetka. „Rok po roku nic nie zmienia“ śpiewa w onegdajszej operetce pani Radwan. Zazdrościmy jej tego optymizmu... Bo i „Modelka“ wykazała onegdaj dowodnie, że na świecie jest inaczej, i że nawet w dziedzinie wesołej operetki przychodzi kolej i na autorów i na wykonawców i na gusta publiczności... Czasy operetki już minęły: ani autorowie już pomysłów nie mają, ani publiczność cierpliwości do słuchania ich. W „Modelce“, przypomina sobie wprawdzie jeszcze Suppé, dawne dobre czasy Boccacia i Fatinitzy; tu i owdzie poświęca nawet parę wspomnień przyjaciołom swoim Offenbachom et consortes; „nowoczesnym“ składa w darze kilka doskonałych efektów instrumentalnych — ale w całości podobny on do owego króla, co w późnym wieku, nie mogąc już polować, urządza sobie polowania na sali zamkowej i celuje z zapałem do wypchanej zwierzyny, niegdyś własną położonej ręką. Mimo to muzyka „Modelki“ jest arcydziełem, gdy ją porównamy z librettem. Takiego braku pomysłów niełatwo w której z operetek spotkać. Parę tłustych konceptów pływa tu jak łyżeczka olejku wylana na ogromną misę wody...

Wykonanie staranne, w którem wzięły udział panie Bohussówna, Radwan, Kasprowiczowa, Bronikowska, oraz pp. Bogucki, Myszkowski, Olszewski i inni nie przyda się nowej operetce na wiele, tak samo jak i ozdobna wystawa. Bo do „Modelki“ można słowami p. Boguckiego zaśpiewać: „Coletto, ty na śmierć zanudzisz mnie!“...

Jubileusz p. Adolfa Walewskiego. Wczoraj w teatrze hr. Skarbka ku uczczeniu srebrnego jubileuszu cenionego artysty i autora dramatycznego, ulubieńca lwowskiej publiczności p. Adolfa Walewskiego, odbył się uroczyste przedstawienie. Nie wątpimy, że w tej owacji dla swego ulubieńca weźmie udział szczery publiczność lwowska i pospieszy dziś licznie do teatru, aby dać tem wyraz swojej sympatji dla jubilata, tembardziej, że dzisiejsze przedstawienie będzie bardzo zajmujące, gdyż daną będzie po raz pierwszy 1-aktowa komedyjka jubilata p. t. „Farbiarze“ i nieznana dotąd komedja Aleksandra Fredry (ojca) „Z Przemyśla do Przerowa.“

Rada miasta.

Lwów 6. maja.

(Pamiątkowa kaplica na Wólce. — Miejski zakład dla nieuleczalnych. — Subwencja z taks policyjnych. — Echo wystawy berlińskiej. — Doktoryzowanie radnego p. Gołąbia.)

Komplet bardzo słaby, obrady toczą się prawie wobec pustych krzeseł. Jest to niezawodny symptomat zbliżającej się wiosny, która wszelkim ciałom parlamentarnym na świecie robi konkurencję. Przewodniczy w zastępstwie nieobecnego dr. Małachowskiego wiceprezydent Schayer. Sprawy, stojące na porządku dziennym, załatwiane są w idealnie szybkiem tempie. Przeważnie są to historje dość nudne i drobiazgowe, notujemy więc tylko te, które mogą mieć pewne ogólniejsze znaczenie.

Wybudowaną przez p. Bogdanowicza, a następnie nabytą przez hr. Dunin-Borkowskiego i darowaną gminie miasta Lwowa pamiątkową kaplicę na Wólce, postawioną na cześć ostatnich pięciu członków rządu narodowego w r. 1864, uchwaliła rada objąć w posiadanie, a nadto kosztem 800 zł. upiększyć i otoczyć sztachetami.

Następnie uchwalono kosztem 55.500 zł. wybudować na gruncie gminnym przy ulicy Bilińskich, obok znajdującego się już tam zakładu dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców: miejski zakład dla nieuleczalnych. Budowę, która rozpocznie się jeszcze w tym roku, prowadzić będzie p. Zygmunt Sułkowski, jako najdogodniejszy oferent. Koszta budowy podniosą się jeszcze ewentualnie, gdy gmina zdecyduje się zaprowadzić w zakładzie centralne ogrzewanie.

Z taks policyjnych, ściąganych za rozmaite mniej lub więcej niemoralne przekroczenia, uchwalono wesprzeć subwencjami następujące dobroczynne instytucje i grupy ludności we

Lwowie: ubodzy żydowscy 2.668 zł., instytut ubogich chrześcjan 1000 zł., do dyspozycji sekcji dobroczynności 2000 zł., inwestycje domu ubogich 500 zł., zakład brata Alberta 776 zł., zakład kalek św. Łazarza 1000 zł.

Ostatnim załatwionym punktem była sprawa pokrycia wydatku na wyjazd dziesięciu rzemieślników lwowskich, którzy w r. 1896 zwiedzali wystawę w Berlinie. Referent prof. Głąbiński proponował, aby ten wydatek pokryć ze 100.000 zł. przeznaczonych z dziesięciomiljonowej pożyczki na popieranie przemysłu. Rada nie zgodziła się jednak na to. Można sobie było wogóle darować tę berlińską wycieczkę!

W toku obrad wydarzył się humorystyczny epizod. Przewodniczący p. Schayer, przyzwyczaiwszy się dzięki wielkiej liczbie doktorów w radzie miejskiej, prawie stereotypowo przy udzielaniu głosu, wołać: „radny pan doktor X. ma głos!“ zastosował ten sam sposób i do radnego p. Gołąba, który — nie jest doktorem. Zarówno doktoryzowany radny, jak reszta zgromadzonych, powitała ten „lapsus“ śmiechem.

Z izby sądowej.

Lwów 7. maja.

(*Wódka*).

Popularna pieśń ruska skarzy się z żalem, że — *u nebi ne dadut horiłki*, (w niebie nie dadzą wódki). Ten tęskny zwrot charakteryzuje krótko a dobitnie potężną rolę, jaką wśród chłopów naszych odgrywa ów wpływ nieszczęsny, będący najlepszym agitatorem emigracji, mikrobem niezadowolenia i motywem prawie wszelkich zbrodni. Oto epizod sądowy, który po raz niewiadomo który stwierdza wypróbowaną prawdę powyższych słów. Chłop Michał Hawryliszyn, wracając z całodziennej roboty w lesie, umówił się ze swymi przyjaciółmi Dumką i Dudzińskim, że zabawią się nieco wieczorem w karczmie. Zrealizowanie tak ponętnej umowy nie przedstawiało żadnej trudności, to też w trójkę zeszli się przyjaciele wieczorem w jednej karczmie, a gdy wódka okazała się tu „za słabą“, poszli poprawić do drugiej, skąd po wypiciu kilku kieliszków, wyszli w najlepszej zgodzie. U przełazu posprzeczali się i w kłótni Dumka gestykulując zbyt energicznie, urwał kołnierz Hawryliszynowi, który rozwścieczony utratą najpiękniejszej ozdoby swego kostjumu, zamienił się od razu w dzikie zwierzę: chwycił sosnową listwę z płotu, uderzył nią z całym rozmachem Dumkę i rozwalił mu czaszkę. Nieszczęśliwy człowiek umarł po całodziennej męczarni. Staje tedy przed trybunałem sędziów przysięgłych Hawryliszyn i z żalem przyznaje się do winy, spychając całe nieszczęście na wódkę. Stąd też przewodniczący radca Lorenc nie ma wielkich kłopotów, zaś obrońca dr. Zygmunt Lisiewicz tłómaczy obwinionego pijaństwem i w tym kierunku stawia pytania. Hawryliszyn nie jest wcale olbrzymem: średniego wzrostu, blondyn, szczupły i dość sympatyczny. Wódka dopiero wywlokła z niego krwiożercze instynkty. Skazano go na dwa i pół roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Pociągi lokalne ze Lwowa do Zimnejwody i Brzuchowiec, rozpoczną kursować w d. 9. bm.

Do Zimnejwody iść będzie codziennie pociąg o godz. 3 min. 40 po południu.

Do Brzuchowic iść będzie codzień pociąg lokalny o godz. 3 min. 27, a wracać do Lwowa do dnia 30. czerwca o godz. 8 min. 49 wieczorem.

Nadto każdej niedzieli i w święta wychodzić będzie do Brzuchowic ze Lwowa drugi osobny pociąg o godz. 2 min. 31. po południu.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 7. maja. Nadeszłe tutaj wczoraj w południe depesze z Aten o zwycięstwie Greków okazują się nieprawdziwemi, gdyż otrzymane wieczorem z Stambułu i z Aten depesze donoszą zgodnie, iż Turcy zajęli Farsalos i pobili Greków na całej linji. Grecy cofają się ku Domokos.

Zajmującą jest opublikowana wieczorem, coprawda z zastrzeżeniem, depesza, iż mocarstwa już rozpoczęły interwencję na korzyść zawarcia pokoju.

Przedstawiciele Francji, Rosji, Anglji i Włoch w Atenach mieli już otrzymać instrukcje w tej sprawie, reprezentanci Austrji i Niemiec otrzymają je lada chwila.

Ateny 7. maja. Wojska greckie opuściły Farsalos. Komunikacja telegraficzna przerwana. Brygada Smoleńskiego rozpocznie odwrót, albo w kierunku Volo pod osłoną floty greckiej, albo też w kierunku Halmyros, aby dotrzeć do głównej armji.

Ateny 7. maja. Armja następcy tronu rozpoczęła odwrót w porządku do Domokos, gdzie, oczekiwać będzie ataku tureckiego.

Laryssa 7. maja. Turcy ruszyli onegdaj rano na Farsalos, obsadzili wzgórza Teke, zkąd zstąpili w dolinę w sile 30.000 ludzi. Turecka artylerja zadała armji następcy tronu dotkliwe straty. Grecy, którzy już wcześniej wysłali amunicję z Farsalu do Domokos, cofnęli się tam i obsadzają dominujące nad tem miastem wzgórza.

Turcy spalili miejscowość Tatari, a w miejscowości Driskol zarznęli księdza wraz z całą jego rodziną.

Laryssa 7. maja. Turcy zajęli Farsal.

Londyn 7. maja. Inicjatywę do interwencji dała podobno angielska rodzina królewska. Anglja prowadzenie akcji pozostawia jednak Rosji, aby zapewnić powodzenie.

Król Jerzy ma być skłonny do przyjęcia interwencji, rząd jednak dotychczas jest temu przeciwnym.

W razie wybuchu rozruchów w Atenach istnieje zamiar energicznego wmięszania się mocarstw w celu obrony rodziny królewskiej.

Berlin 7. maja. Sądzą tutaj powszechnie, że w sprawie interwencji odszkodowanie wojenne na rzecz Turcji odgrywać będzie wielką rolę. Wynurzają się już przypuszczenia, że Turcja zażąda floty greckiej na zastaw odszkodowania wojennego.

Saloniki 7. maja. Flota grecka zatrzymała się koło Kassandry i rzuciła kilka pocisków na obóz turecki, ale nie odważyła się wysadzić wojska na ląd.

Stambuł 7. maja. Armja turecka otrzymała rozkaz bezzwłocznie maszerować na Domokos, a w dalszym ciagu na Lamię.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 7. maja. *(Z izby posłów).* Opisałem już pokrótce szereg skandalicznych scen sprowokowanych przez p. Woffa i nie widzę potrzeby szerszego ich opisu. Kiedykolwiek Polacy, a nawet pełni krewkowści Czesi byli w opozycji, uderzali zawsze mniej lub więcej gwałtownie na stronnictwa, ale nigdy nie obrażali narodowości. Niemcy przeciwnie, zamiast stronnictw szkalują całe narody, dotykają ich uczuć najświętszych w brutalny sposób, a potem sami krzyczą gwałtu. Takim też był wczorajszy występ teutońskiego bohatera Wolffa. Większość wobec tej brutalności zachowała się jeszcze ze względnym spokojem. Imponującą była owacja większości po mowie prezydenta gabinetu hr. Badeniego. Bardzo umiarkowanie i roztropnie mówił wczoraj p. Kaizl.

Posiedzenie pozostawiło po sobie niebywałe rozgoryczenie, które nie prędko przeminie. Czesi formalnie kipią gniewem i każdą jakąkolwiek mowę Wolffa uważać będą w przyszłości za prowokację. Z dziwną flegmą wobec obelg Wolffa zachowali się Polacy, pozostawiając Czechom cały trud walki. Wręcz oburzającem było patrzeć, jak liberalni Pergelty, Funkowie itd. bili brawo największemu swemu wrogowi Wolffowi dlatego tylko, że bezczelnie zbeszcześcił Czechów, Polaków i Słoweńców.

Dalszy przebieg posiedzenia był następujący: P. Funke zaznaczył przedewszystkiem sposobem tajemniczej groźby, że wniosek o oskarzenie jest dopiero początkiem akcji i że Niemcy mają rzekomo ostrzejsze jeszcze strzały w kołczanie, a nie dadzą spokoju dopóty, dopóki rozporządzenia językowe nie będą cofnięte. Hr. Badeni nie zna jeszcze czeskiego ludu w Czechach i Austrji, zna on tylko naród polski i to tylko jego wyższe warstwy. Reprezentanci niemieckiego narodu nie cofną się ani na krok jeden. Mówca dowodzi szczegółowo rzekomej nielegalności rozporządzeń językowych i twierdzi, że hr. Badeni sprzedał Niemców, ażeby za tę cenę kupić dla większości Czechów. Hr. Badeni zapewne uważa naszą walkę za przejściową i dlatego zachował się dziś tak prowokująco. Przyjmujemy te prowokacje — wołał z patosem p. Funke — żaden Niemiec, chociażby najpośledniejszy, nie mógłby szanować nas, gdybyśmy w tej walce ustąpili. Będziemy walczyli i zwyciężymy.

Prezydent oznacza następne posiedzenie na piątek. Następuje cała powódź wniosków, z których ważniejsze przytaczam:

P. Stefanowicz postawił wniosek nagły, podpisany przez Polaków, domagający się wyboru komisji, którаby wypracowała ustawę, celem poparcia przemysłu w krajach, gdzie tego potrzeba, mianowicie w Galicji i na Bukowinie.

P. Jarosiewicz (ruski radykał) postawił wniosek nagły, aby izba wezwała rząd, by najwyższemu trybunałowi przedłożył wniosek, żeby wszystkie sprawy sądowe, dotyczące wyborów galicyjskich, przydzielono sądom pozagalicyjskim do rozstrzygnięcia.

P. Schoenerer wnosi, aby rząd wydał ustawę, zabraniającą emerytowanym urzędnikom przyjmowania posad członków rad nadzorczych w rozmaitych instytucjach kolejowych i bankowych. Ten sam poseł stawia wniosek, domagający się upaństwowienia ubezpieczenia od ognia.

Przy ustanowieniu porządku dziennego powstaje znów mała awantura z Schoenererem, który domaga się pierwszeństwa dla wniosków, dotyczących rozporządzeń językowych.

Dyskusja nad wnioskiem o postawienie ministrów w stan oskarżenia toczyć się będzie w dalszym ciągu na dzisiejszem (piątkowem) i jutrzejszem (sobotniem) posiedzeniu izby. Do głosu zapisał się cały szereg mówców, lecz z nich ma tylko 11 przemawiać, a oprócz tego jeszcze zabiorą głos hr. Badeni i minister sprawiedliwości Gleispach.

Wiedeń 7. maja. Najbliższe posiedzenie izby panów odbędzie się jutro w sobotę.

Wiedeń 7. maja. *N. W. Tagblatt* pisze, iż powszechną uwagę w izbie zwraca na siebie zachowanie się w izbie nowych posłów z Tryjestu i Istrji. U siebie w Tryjeście i Istrji toczą oni ze Słoweńcami i Chorwatami zaciętą walkę o język, tu w izbie zaś przy wnioskach nagłych w sprawie rozporządzeń językowych albo wstrzymują się od głosowania, albo jak to miało miejsce podczas wczorajszego głosowania, głosują razem ze Słoweńcami, Chorwatami i Czechami.

Wiedeń 7. maja. I dzisiaj na podstawie poważnych informacyj muszę wystąpić przeciwko pogłoskom o rychłem odroczeniu izby. Taki zamiar nie istnieje wcale, tem więcej, że kwestja ugody wcale nie jest wyjaśnioną, a rezultat pozytywny pertraktacyj jest dość prawdopodobny.

Wiedeń 7. maja. Komisja ekonomiczna przyjęła traktat handlowy z Bulgarją.

Wiedeń 7. maja. *(Z izby posłów. Godzina 11. przed południem).* Na początku dzisiejszego posiedzenia oświadczył minister Gleispach, że żadne rzeczowe trudności nie stoją na przeszkodzie wejściu w życie nowej procedury cywilnej z dniem 1. stycznia 1898.

Wiedeń 7. maja. *(Z izby posłow. Godzina 12. w południe.)* Zapowiedziana przez opozycję wielka bomba pękła dzisiaj.

Zaledwie jako pierwszy zaczął przemawiać minister Gleispach w sprawie rozporządzeń językowych, gdy po zupełnie niewinnym zwrocie retorycznym mówcy wszystkie trzy stronnictwa opozycyjne podniosły piekielną wrzawę. Członkowie tych stronnictw ryczeli jak dzikie, zgłodniałe zwierzęta na puszczy, na znak dany przez p. Funkego zaczęli walić pięściami i kałamarzami w pulpity, słowem zachowywali się jak zgraja opętańców, przez omyłkę wypuszczonych z piekła.

Na pierwszy rzut oka można było poznać, że ta cała awantura była niety ko z góry przygotowaną, ale można było nawet odnieść wrażenie że była wyćwiczoną przez podoficeró gwardji prusofilskiej.

Po bezskutecznych usiłowaniach zaprowadzenia spokoju przerwał prezydent p. Kathrein posiedzenie.

Opozycja wrzeszcząc dziko, otoczyła ławę ministrów. Wyglądało to formalnie, jak gdyby chciała bić.

Ministrowie Badeni, Biliński, Rittner i Gautsch przemawiali bardzo ostro do przywódców opozycji.

Bezpośrednim pretekstem wywołania awantury były słowa ministra Gleispacha, że ci, którzy potawili wniosek oskarżenia sministrów, sami tego wniosku nie brali na serjo.

Wiedeń 7. maja. *(Z izby posłów. Godzina 1. w południe.)* Przerwa posiedzenia trwa dalej.

Opozycja żąda, aby minister Gleispach cofnął swoje słowa, do niej wypowiedziane, ten zaś, jak słyszę, oświadczył, iż nie uczyni tego w żadnym razie.

Ogólnie przyznają mu słuszność, tem więcej, że widocznem jest, iż opozycja chce tylko wymusić cofnięcie zresztą bardzo niewinnych słów, aby przy pierwszej lepszej sposobności rozpocząć hecę na nowo.

Gabinet i prezydjum izby udali się na wspólną naradę. Właśnie wchodzi po kwadransie narady do sali prezydent gabinetu hr. Badeni sam, prosi kilku posłów, aby również przybyli na naradę, i zabiera ich z sobą.

Przerwa posiedzenia trwa dalej.

Wiedeń 7. maja. *(Z izby posłów. Godzina $1^1/_2$ po południu.)* Potwierdza się, że dzisiejsza awantura, wyprawiona przez opozycję, była już od dawna przygotowaną, a wymierzona była specjalnie przeciw ministrowi Gleispachowi, jako Niemcowi.

Gdy się słucha tych wszystkich wynurzeń posłów niemieckich w kuloarach, mimowoli musi się przyjść do przekonania, że to wcale nie rozporządzenia językowe rozkiełznały tak dziką opozycję, ale fakt utworzenia się niepożądanej dla Niemców większości. Rozporządzenia językowe stanowią tylko pretekst.

W najdzikszy sposób zachowuje się frakcja liberalna, a p. Schönerer używa jej jako tępego noża, który krając, sprawia tem większy ból.

Przed chwilą pojawił się w izbie hr. Badeni, aby zaprosić prezesów klubów na konferencję, która się właśnie odbywa.

Wiedeń 7. maja. *(Z izby posłów. Godzina 2. minut 45.)* Po dwugodzinnej przerwie ukazuje się znowu prezydjum, ponieważ jednak pertrakcje spełzły na niczem, przeto przy pierwszem zdaniu, które wymawia minister Gleispach, powstaje piekielny hałas.

P. Schönerer daje hasło do wrzasków i krzyków: „Odwrót albo odwołanie!“ Cała opozycja przyłącza się do niego i wrzeszczy zapamiętale.

Minister Gleispach mówi dalej spokojnie, ponieważ jednak wśród przeraźliwych wrzasków nic nie słychać, przeto poprostu dyktuje swoją mowę stenografowi.

P. Wolff na czele opozycji staje przed ministrem, obrzuca go ostatniemi obelgami i grozi mu pięściami.

Polacy, Czesi i Słoweńcy rzucają się naprzód, aby bronić ministra. Wszystko zbija się w jedną masę. P. Potoczek dzielnie pomaga p. Brzeznowsky'emu w odpieraniu rozwścieklonych Niemców.

Opozycja wyparta ze swego stanowiska zaczyna walić pięściami w pulpity. Rozpoczyna się kułakowanie na dobre i odpychanie ramionami i łokciami.

Wreszcie zdołano odrzucić p. Wolffa wraz z jego grupą.

Tymczasem minister Gleispach skończył dyktowanie swej mowy, poczem rozlegają się grzmiące oklaski na prawicy. Wszyscy posłowie większości cisną się do ministra, aby mu złożyć życzenia i uścisnąć jego rękę.

P. Hofman-Wellenhof (niem.-narod.) oświadcza, iż opozycja będzie przeszkadzała każdej dyskusji, dopóki minister Gleispach nie cofnie swych słów, wystosowanych do opozycji.

P. Russ (niem.-postęp.) żąda, aby podyktowana stenografowi mowa ministra Gleispacha nie była wciągniętą do protokółu.

Wiedeń 7. maja. *(Z izby posłów. Godzina 3. popołudniu).* P. Schoenerer stawia wniosek, aby niesłyszaną mowę ministra Gleispacha odczytał jeden z sekretarzy.

Prezydent Kathrein godzi się na ten wniosek i rozpoczyna się czytanie.

Teraz jednakowoż zaczynają protestować antisemici przeciwko takiemu marnowaniu czasu.

W rezultacie odczytuje prezes Kathrein tylko ustęp, w którym minister Gleispach oświadcza, iż nie miał zamiaru nikogo obrazić.

Zaczyna mówić p. Pergelt.

Katastrofa w Paryżu.

Naprzeciw improwizowanego bazaru znajdowały się stajnie barona Alfonsa Rotszylda. Jeden z jego oficjalistów opowiadał w sposób następujący o pożarze: „Około godziny pół do 5. zobaczyłem jakąś damę, podobno hrabinę Rochefort, która z okrzykiem „ogień!“ — bardzo blada, wybiegła z bazaru. Obejrzałem się w koło, lecz zobaczyłem tylko trochę dymu, który wydobywał się ze środka dachu. Nagle usłyszałem głuchy gwar, potem okrzyki, a w chwilę potem cały bazar stanął w płomieniach, jak pudełko zapałek. W sekundę potem wypadł na ulicę tłum osób, głównie pań, wszystkie z popalonymi włosami i podartemi sukniami. Ścisk panował tak wielki, że kilka dam zostało obalonych na ziemię i podeptanych. Widziałem także, jak niektóre panie wypadały na ulicę, krzycząc przeraźliwie, z płonącemi sukniami. Niektóre z nich rzucały się na bruk i tarzały się, chcąc ogarniające je płomienie ugasić. Jedna z dam spostrzegłszy, że niema przy niej jej dziecka, miała odwagę zwrócić się znowu w tłum i drapiąc i kąsając, utorowała sobie drogę do środka. Nie ulega wątpliwości, że zginęła na miejscu. Kiedy hala bazarowa już spłonęła, przystąpiliśmy z redaktorami położonej w pobliżu redakcji *La Croix*, oraz z robotnikami i służbą stajenną br. Rotszylda do ratowania zagrzebanych pod zgliszczami. Policja pomagała nam przy tem, straż ogniowa później dopiero nadjechała. Znaleźliśmy jeszcze wiele osób żywych w płomieniach. Kloce jodłowe i płótna, z których zbudowano „stary Paryż“, napuszczone były terem; ter rozgrzany zaczął spadać kroplami na tłumy; niektóre z osób były prawdziwie żywemi pochodniami smolnemi. Udało nam się uratować około 150 osób przez okna sąsiedniego hotelu. W hotelu tym mieszka nieobecny chwilowo w Paryżu sekretarz ambasady austrjackiej hr. Berchtold.“

Na miejscu wypadku pracowano całą następną noc. Musiano wynosić rannych i zabitych, a równocześnie ratować kosztowności, których damy miały na sobie bardzo wiele, oraz zabezpieczać o ile możności pieniądze, które znajdowały się w kasach kramów. Przepadło wiele tysięcy franków, ale niemniej udało się uratować wielkie sumy. Katastrofa wywołała w Paryżu wielkie rozgoryczenie. Publiczność żąda wyśledzenia winnych. Policja zwala winę na władze gminne, te znowu na policję.

Podnoszą się także głosy, iż ma się tu do czynienia z zamachem anarchistycznym i głosy te zdają się mieć uzasadnienie, tembardziej, że ogień wybuchł w jednej chwili w całym bazarze, tak, jakby był podłożony równocześnie w kilku miejscach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 6. maja. Hrabina Rochefort, która znajdowała się wewnątrz spalonego bazaru, zdołała się jednak ocalić, opowiada tak o powstaniu pożaru: Hrabina stała w pierwszym rzędzie koło kinematografu i spostrzegła, że aparat źle funkcjonuje. Mianowicie lampa aparatu zdawała się źle palić. Służący, który obsługiwał aparat, wziął flaszkę z naftą, ażeby dolać nafty. Nafta zapaliła się we flaszce. Hrabina nie myślała, że jest jakie niebezpieczeństwo, ale powodując się ostrożnością zaraz odeszła. Dopiero przy drzwiach usłyszała okrzyki: „Ogień!“.

Pani Chennevieres, która również zdołała się ocalić, opowiada, że kiedy ogień wybuchł, rzuciła się ku drzwiom prowadzącym na ulicę Jean Goujon. Drzwi były już w płomieniach, tłum za nią stojący wypchnął ją jednak prawie cudem na ulicę. Już w ulicy stojąc upadła na mnóstwo trupów i nie mogła podnieść się — dopiero nadbiegli ludzie i ktoś z sąsiedztwa podniósł ją.

Ofiara katastrofy, księżna d'Alençon, była już od 12 lat na czele „bazaru“. Dochód z niego w ostatnim roku wynosił 900.000 fr.

Paryż 7. maja. Prezydent Faure i cesarz Franciszek Józef wymienili między sobą serdeczne telegramy kondolencyjne.

Wczoraj popołudniu odbyła się eksportacja zwłok księżnej d'Alençon do kościoła Dominikanów, skąd przewiezione zostaną do Dreux i pochowane w grobach rodzinnych książąt Orleańskich.

Telegramy kondolencyjne napływają nieustannie.

Wśród rozpoznanych zwłok, znajduje się takze ciało Polki Bilińskiej, bibljotekarki Julljusza Claretie.

Jenerał Munier zmarł wczoraj wskutek otrzymanych podczas katastrofy poparzeń.

Berlin 7. maja. Cesarz Wilhelm wysyła ks. Radziwiłła jako swego przedstawiciela na nabożeństwo żałobne, które się odbędzie w Paryżu w sobotę w kościele Notre-Dame.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 7. maja. Sprawa budowy szkoły kadeckiej we Lwowie została wczoraj przychylnie załatwioną. Dzięki interwencji prezydenta m. Lwowa dra Małachowskiego, który od kilku dni bawi tu w Wiedniu i pomocy posłów Piepesa, dr. Dulęby, dr. Byka, dr. Roszkowskiego i Popowskiego sprawa budowy szkoły kadeckiej została z ministerstwem załatwiona, a warunki przyjęte są zgodne z warunkami, uchwalonymi przez lwowską radę miejską.

Prezydentowi, p. Małachowskiemu, należy się szczera ze strony Lwowian podzięka, że sprawę tę tak szybko i tak pomyślnie przeprowadził.

Londyn 7. maja. Na zgromadzeniu lig pierwiosnka rzekł Salisbury, iż wszelkie obawy, jakoby wojna grecko-turecka mogła zagrażać pokojowi Europy, są płonne. Pokoju tego nie mogą naruszyć drobne, lokalne zwady lub walki i dziś dzięki porozumieniu się wzajemnem mocarstw, utrzymanie pokoju ma większe widoki przed sobą, niż je miało dawniej.

Zawikłania, jakie panują dziś w południowej Afryce wybuchły jedynie z tego powodu, że Anglja domaga się stanowczo dotrzymania istniejących umów.

Berlin 7. maja. *Kreuz Ztg.* dowodzi, że odnoszące się do Wschodu wyniki zjazdu petersburskiego mogą najzupełniej zadowolić. Niemniej jednak w związku ze zjazdem pozostają inne kwestje przyszłości, mniej dla Niemiec pocieszające. W pierwszym rzędzie przytacza *Kreuz Ztg.* usiłowania niektórych pism rosyjskich, skierowane ku oddaleniu Austrji od Niemiec, dalej zaś zwrot Rosji wobec Polaków. Głównie zaniepokojona jest *Kreuz Ztg.* sympatycznymi głosami pism galicyjskich o zjeździe petersburskim i wyraża przypuszczenie, że podobne głosy odezwą się także w Poznaniu i Gnieźnie. Artykuł kończy się: Jakkolwiek to w chwili obecnej niema praktycznego znaczenia, byłoby dobrze, gdyby tu i tam *(hüben und drüben)* zwrócono uwagę na tę ewolucję.

Berlin 7. maja. Parlament przyjął w drugim czytaniu ustawę emigracyjną.

Wiedeń 7. maja. Cesarz zamianował docenta prywatnego dra Aleksandra Włodzimierza Czerkawskiego, nadzwyczajnym profesorem ekonomji politycznej na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie.

P. Władysław Gubrynowicz, właściciel księgarni, radca miejski i asesor senatu handlowego w lwowskim sądzie krajowym, otrzymał tytuł cesarskiego radcy.

Wiedeń 7. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza regulamin państwowej rady kolejowej.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 7. maja.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·12, Węg. Kredyty 400·50, Anglobanki 154·—, Wiedeński „Bankverein“ 251· , Unjony 289·—, Laenderbank 234·—, Sztacbany 352·50, Lombardy 80·37, Elbethale 264·50, Kolej północno-zachodnia 262·—, Tytuniowe 149·—, Rima 237·50, Alpiny 88·60, Renta majowa 101·85, Węg. renta koronow, 99·95, Losy tureckie 53·40, Marki niemieckie 58·65.

Rada nadzorcza kolei południowej uchwaliła wypłacać dywidendę w kwocie 4 franków; w zeszłym roku wypłacano po 5 franków od akcji.

Berlin 7. maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 226·50 (360·98), Sztacbany 150·25, (352·22), Lombardy 34·75 (80·72), Disconto 197·10. Usposobienie słabe.

Frankfurt 7. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 307·— (361·—), Sztacbany 304·— (352·62). Lombardy 70·62 (81·45), Laura —·—, Harpener 181·10, Disconto 197·10. Usposobienie ciche.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7. maja 1897 r.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Liebelt ze Schodnicy. Dr. W. Szayna z Drohobycza. W. Bobrownicki z Krakowa. Ks. G. Załustowicz z Dynowa. A. Raszewski z Rusocina. A. Ziemska z Rzeszowa. M. Goldberg z Grzymałowa. A. Lublin z Wiednia. J. Rudzki z Krakowa. Ks. M. Rybak z Szumlan. W. Wilczyński z Przemyśla. D. Mrazek ze Strusowa. A. Sym z Zielony. J. Narajewski z Myszkowa. J. Maczeyko z Zagrobeli. Dr. W. Janowski z Krakowa. S. Stankiewicz z Wolicy. A. Prock z Lincu. C. Hirner z Wiednia. Hr. Romer, hr. Breza z Wołynia. L. Mikucki z Gorlic. K. Spławski z Przemyśla. Dr. S. Reich z Rzeszowa. W. Dudzińska z Klicka. S. Stankowa z Wiszenki. J. Kozicka z Podola ros. T. Żukotyński z Rosji. L. Preck z Pantałowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Potrzebny jest magister do miejsca kąpielowego albo dzierżawca. Zgłoszenia: Henryk Kijas, Leżajsk. 272

Notarjusz Mikołaj Hołub w Jaworowie poszukuje rutynowanego pomocnika w sprawach spadkowych. 279

Koncesjonowany podmajstrzy poszukuje miejsca przy budowach murarskich. Adres poda biuro dzienników i ogłoszeń Plohna. 281

Jest 19 morgów pola z łąkami i budynkami dobrymi w Narajowie koło Brzeżan bardzo tanio do sprzedania. Awner Eck, ul. Janowska 65, Lwów.

32 centy pół kilo **bryndzy majowej liptawskiej tłustej**, tylko w handlu **Leonarda Soleckiego**, we Lwowie, ulica Batorego 2. 263

Skład i pracownia wyrobów blacharskich Adama Bratkowskiego, przy ulicy Wałowej l. 1, we Lwowie, poleca wielki wybór **wieńców grobowych** od 90 do 21 złr.

Realność 8 kilometrów od Lwowa w pięknem położeniu składające się 32 morgów ornej ziemi, dobrej gleby i 3 morgi lasu młodego do tego nowe budynki mieszkalne, dwa młyny wodne i do tegoż dwa stawki dobrze zarybione wraz z inwentarzem żywym i martwym korzystnie do nabycia wiadomość ulica Kochanowskiego l. 66. 292

Kucharka uczona jak kucharz, umie się zająć domem; zna się doskonale na gospodarstwie i pięknie prasuje bieliznę męzką. Posiada chlubne świadectwa. Poszukuje odpowiedniej posady od 15. maja lub od 1. czerwca b. r. w pensji od 12 złr. do 20. Łaskawe zgłoszenia pod literami: A. N. Wietrzychowice poczta tamże. 284

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje I. piętro. Chorążczyzna 12 od 1. czerwca. 293

Sklep do najęcia. Teatralna 3. Wiadomość: Marcin Müller. 246

Sklep Niemojowskiego przeniesiony z Teatralnej na plac Marjacki 8. 251

Cztery pokoje, kuchnia etc. 1. lipca. Zyblikiewicza 5.

Trzy pokoje, kuchnia etc. zaraz. Zyblikiewicza 5.

Dwa pokoje, kuchnia etc. 15. maja. Zielona 6.

Do najęcia w willi w Skolem na Dembni obok rzeki 4 pokoje, kuchnia, weranda i ogród wraz z eleganckiem urządzeniem. Bliższa wiadomość u doktora domu ul. Kościuszki l. 4. 286

L. 22.307. 1469 1—2

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania począwszy od I. półrocza przyszłego roku szkolnego dwóch stypendjów w rocznej kwocie 230 zł. w. a. z fundacji stypendyjnej ś. p. **Wincentego de Barachka Szachłackiego** dla sześciu uczniów szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, ogłasza się niniejszem konkurs.

O stypendja z tej fundacji mogą się ubiegać tylko biedni uczniowie szkół gimnazjalnych w Stanisławowie, osieroceni t. j. pozbawieni obojga rodziców lub przynajmniej ojca, z rodziny polskiej, religji rzymsko-katolickiej pochodzący, którzy albo szkoły ludowe z dobrym postępem w naukach ukończyli i do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie wstąpić się zobowiązują, albo już do szkół gimnazjalnych w Stanisławowie uczęszczają i dobrym postępem w naukach się wykazują. Uczniowie przyjęci do jakiegokolwiek internatu nie mogą korzystać z niniejszej fundacji.

Prawo rozdawnictwa służy Radzie gminnej miasta Stanisławowa z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony Wydziału krajowego, ewentualnie zaś Wydziałowi krajowemu.

Podania należy wnosić za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 30. czerwca r. b.** załączając do nich dowody, iż kandydat posiada wszystkie warunki powyżej określone.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. kwietnia 1897.

OGŁOSZENIE.

I. Galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu i królików w Jarosławiu.

Zaprasza się wszystkich hodowców drobiu, gołębi i królików wszelkiego rodzaju, a szczególnie drobiu ras krajowych, do wzięcia jak najliczniejszego udziału w Wystawie, która się odbędzie 19., 20. i 21. czerwca b. r. w Rymanowie przy wystawie bydła i koni rozpłodowych, za inicjatywą Szanown. Oddziału Towarzystwa Gospodarskiego urządzić się mającej.

Towarzystwo chowu drobiu i królików na zaproszenie Szanownego Oddziału Sanockiego reprezentować będzie tamże Dział chowu drobiu i królików i wyznaczyło trzy premie dla włościan za kury, kaczki i gęsi po 1 dukacie; inni zaś hodowcy premiowani będą dyplomami honorowymi i listami pochwalnymi.

Wszelkie zgłoszenia obecnie nadsełać należy pod adresą: **Marjan Bogdanowicz,** sekretarz I. Gal. Tow. chowu drobiu i królików w Ryszkowej woli poczta Bobrówka via Jarosław; drób i króliki przesyłać należy pocztą lub koleją tak, ażeby 18. czerwca był w Rymanowie pod adresą: „Komitet Wystawowy dla Działu chowu drobiu i królików w Rymanowie," który nadawcom po ukończonej wystawej odeszle i przeznaczonym na sprzedaż drobiem zajmować się będzie. 1470 1—1

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.